

O d p i s

126
pisma, znajdującego się na str. 704 - 711 Ankiety (Województwo
Warszawskie - T.IV)

Zarząd Gminny
w Wilczu Tułowskim
Gmina Tułowice.
Pow. Sochaczewski
Nr. 29/45

Wilcze - Tułowskie, dnia 28.8.45
Do
Starostwa Powiatowego
w Sochaczewie.

Przedmiot : Opis zbrodni
niemieckich dokonywanych
na terenie gminy Tułowice.

Na pismo z dnia 31.7.1945 r. Nr. 152/45

Gmina Tułowice położona na samym początku puszczy Kampinoskiej, przeżyła bardzo ciężkie i tragiczne chwile za czasów okupacji niemieckiej, które tylko w skrótech postaramy się streścić.

W naszej gminie, ciągnącej się długim pasem nad rz. Wisłą, najlepsze i najurodzajniejsze ziemie były w posiadaniu miejscowych Niemców kolonistów, którzy stanowili 30 % ogólnego stanu ludności w gminie i od roku 1936 prowadzili pod płaszczykiem sekt religijnych prace wywrotowe (założony był związek hitlerowski pod przewodnictwem jednego z Niemców, Kessel Henryk - pracownik jednego z banków niemieckich w m. Łodzi) wydane były już legitymacje i znaczki hitlerowskie, które ukazały się z chwilą wkroczenia wojska niemieckiego na teren naszej gminy. Miejscowe władze i policja pilnie śledziła przy pomocy miejscowej ludności za tymi związkami, lecz sekty religijne, jako uznane i tolerowane, miały zupełną swobodę działania i żaden z Polaków nie mógł tam wejść bez zwrócenia na siebie uwagi

Rok 1939 był rokiem najwięcej ciężkim dla ludności polskiej, gdyż Niemcy miejscowi wyraźnie zaznaczali, że wkrótce zaczną się ich rząd i Polacy w Polsce miejsca mieć nie będą. Były wyraźne z ich strony prowokacje i szykany religii, obchodów państwowych. Np. vis à vis wsi Sładów na prawym brzegu rz. Wisły, znajduje się staro-

żytny klasztor O.O.Salezjanów z cudownym Obrazem Matki Boskiej Czerwińskiej i ludność nasza szczególnie w ciężkim roku grozy wojny udawała się gromadnie na modły do tegoż klasztoru, miejscowi Niemcy z szyderstwem oświadczaali, że " już niedługo waszej modlitwy, w krótkim czasie tam, gdzie wasz cudowny obraz, będzie wisiał portret Hitlera ". Następnie w dniu 29 czerwca 1939 roku obchodzony był uroczystie przez ludność polską " Dzień Morza " nad rz. Wisłą na tak zwanej " główce " . W obchodzie brały udział wszystkie związki, znajdujące się wówczas w gminie, jak : Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów, Koła Młodzieżowe, Koła Gospodyń Wiejskich, Straże Pożarne i inne. Na obchodzie tym manifestowane były nasze uczucia do Polski i do morza polskiego, powzięta była rezolucja o obronie granic Polski do ostatniej kropli krwi, odśpiewana Rota i t.p. Obecni Niemcy koloniści, jako obywatele równych praw byli też obecni na tej uroczystości i oświadczyli później Polakom, że na tym samym miejscu, gdzie obecnie powzięli rezolucje i śpiewali " Rotę " dużo głów polaków wpadnie do Wisły i popłynie do morza. Wszystkie tego rodzaju wystąpienia prowokacyjne i szykany meldowali Polacy policji i tu po przeprowadzeniu dochodzeń aresztowała w sierpniu 1939 roku około 30 - tu miejscowych Niemców, którzy zostali częściowo po przesłuchaniu w Urzędzie Śledczym zwolnieni do domów, a 6 - ciu zostało osędzonych w areszcie przy więzieniu w Łowiczu.

W dniach 16 - 18 września 1939 r. nasze waleczne i bohaterkie dywizje Gen. Bortnowskiego i Gen. Grzmot - Skotnickiego przy widłach rzeki Bzury i Wisły stawiały bohaterski i zarazem rozpaczliwy opór fali niemieckiej, chcąc się przebić do Modlina. Częściowo ten krok brawurowo - rozpaczliwy się udał, lecz większość naszych bohaterów położyło swe waleczne głowy na naszych polach, uścielających nasze łany, jak piękne snopy żyta i pszenicy. Poległo w tych dniach przeszło 2000 żołnierzy , w tym oficerów

127

wyższych i niższych bardzo dużo. Poległ w okolicy maj. Tułowice najmłodszy z naszych ówczesnych generałów, Gen. Grzmot - Skotnicki. Gen. Bortnowski prawdopodobnie przebił się, lecz do Modlina nie doszedł i nie zostało ustalone, jaki los spotkał tego wielkiego i do końca wiernego Syna naszej Ojczyzny.

Dzień 18 września 1939 r. pozostanie każdemu z nas w pamięci i przekażemy go naszym dzieciom, wnukom i prawnukom na wieczną pamięć o dokonanej zbiorowej, z największym okrucieństwem wykonanej katowni, właśnie na tej samej " główce " nad rz. Wisłą, gdzie kilka tygodni temu obchodziliśmy uroczyste Dzień Morza.

Opis tej zbrodni opisuje naoczny świadek ob. Klejnowski Stanisław, właściciel młyna w Tułowicach, który cudem ocalał. Jesteśmy przekonani, że miejscowi Niemcy musieli swoją zapowiedź wypełnić z chwilą wkroczenie Niemców i powiedzieć im o tym, gdyż przecież nie trzeba było pędzić naszych rannych żołnierzy i ludność cywilną aż tam właśnie, lecz można ich było pomordować na miejscu.

Ogółem zostało zamordowanych i utopionych w tym tragicznym dniu przeszło 300 Polaków, w tym żołnierze zdrowi i ranni, żołnierze którzy się poddali do niewoli, następnie cywilni mężczyźni młodzi i starzy, oraz dzieci, którzy żadnego oporu nie stawiali. Z terenu gminy Tułowice zostało zamordowanych 84 osoby.

Jak opisuje naoczny świadek, ob. Klejnowski, 4 - o letniego dziecka, który był razem z ojcem, pobudziły oprawców hitlerowskich najpierw do wesołości, a później do wściekłości i dziecko razem z ojcem zostało zamordowane.... Ile takich dzieci tam poległo, ustalić trudno. Jest jeszcze jeden naoczny świadek, który wydostał się z pod trupów zdrowy i nietknięty z przestrzeloną na sito czapką i marynarką, ob. Kitliński Alfred, który razem ze swoim dziadkiem i młodszym 10 - cio letnim bratem też został. zagarnięty do zamordowania i tylko dzięki temu, że upadł pierwszy z przerażenia, a zabici pedali na niego, przeżył tę tragiczną noc pod kłębiącymi i najokrop

niej jęczącymi, nawpół podobijanymi stosami ciał rodaków, wyostał się raniusieńko dnia 19.9 i przybiegł do domu nawpół obłąkany i zupełnie nieprzytomny. I dziś jeszcze na propozycję opisu tej zbrodni ob. Kitliński wpada w takie przerażenie, że nie można wymagać od niego, żeby sam to opisał.

To był pierwszy dzień wkroczenia do nas "kultury zachodu" - dzień, który był tylko wstępem do dalszych zbrodni i katowni, które trwały bez przerwy aż do dnia Oswobodzenia.

W kilka dni po wkroczeniu Niemców zaczęły się krwawe egzekucje na tle "sąsiedzkich" porachunków miejscowych kolonistów z ludnością polską. Nikt nie był pewny dnia i godziny. Ludzie poprostu byli nieprzytomni, gdyż tak dniem, jak nocą chodziły partie miejscowych Niemców wraz z przybyłymi hitlerowcami i wyciągali przed domy lub nawet w mieszkaniach Polaków i wobec rodziny i dzieci mordowali tego, kto im się podobał i szli dalej, jak głodne hieny, na krew polską.

We wsi Pamułki Królewskie zostało zamordowanych 5 - ciu mężczyzn za to, że jeden z nich był drogimistrzem polskim i nakazywał Niemcom wykonać szarwerk drogowy, inni zostali zamordowani za jakieś słowo powiedziane przez Niemców, lub też bez żadnego powodu. Przed zamordowaniem tych pięciu tak miejscowi Niemcy, jak i próbyli, kazali Polakom modlić się do Matki Boskiej Czerwieńskiej, która powinna ich przecież wybawić z ich rąk. Nasi Polacy, jako naród odważny i bohaterki ginęli bez jęku i skargi, wznosząc okrzyki na cześć Polaki i śpiewając: " Jeszcze Polska nie zginęła ! ", czym doprowadzali oprawców do wściekłości, którzy chcieliby nas widzieć poniżających się i żebrzących łaski u kate. Honor Polaka nie został splamiony, hańba pozostała tylko po stronie oprawców.

W dniu 6 kwietnia 1940 r. zostało zaaresztowanych w gminie Tułowice 150 najlepszych i najwartościowszych Polaków, którzy jako " przestępcy polityczni " zostali wywiezieni do obozów koncentracyjnych w Dachau, Gusen, Mauthausen i innych. Z wywiezionych powrócił

w roku 1941 jeden na usilne starania jego znajomych Niemców. Następnie w obecnym roku powróciło tylko troje (2 mężczyźni i 1 kobieta), a ci twierdzą, że z naszych zabranych w tym czasie 150 - oiu już więcej nikt nie powróci. Opowiadania ich wydają się jakąś koszmarną legendą, wprost niewiarogodną, ażeby ludzie, którzy wystawiali się na cały świat ze swego postępu i kultury mogli być takimi katami i oprawcami jakich nie spotykamy w opisiech pogaszczozyzny i dzikich szczepów ludzi naprawdę bez kultury.

Jeden, który powrócił, przyniósł ze sobą protokół sporządzony przez Komisarz Amerykańską z przesłuchania komendanta obozu w Gusen, który na moją prośbę pozostawił mi takowy (odpis tego protokołu załączam). Podróż tych ludzi aż do miejsca była jedną gehenną i trudno opisać, jak obchodzono się z nimi. Najpierwszym etapem był Pomiechówek, tam mieli prawo do aresztowanych miejscowi Volksdeutsche, którzy odprawiali tam orgie barbarzyństwa i męczeństwa. Głodzenie było stałe, szczeni psami i bili bez powodu, ot tak, dla fantazji każdego zbira. Z Pomiechówka przy zakładowaniu na pociągi i wyczytywaniu nazwisk, dużo naszych już się nie odliczyło i dokumenty ich pozostały w Pomiechówku, co jest dowodem, że zostali zamordowani przy " śledztwie ". Więziono ich specjalnie długo i najpiękniejszymi drogami, mówiąc im, żeby dobrze patrzyli na niemiecki piękny kraj, którego już w powrotnej drodze nigdy nie ujrzą.

Lata 1940.1941 i 1942 były najtrudniejsze do przeżycia aresztowanych i kto te lata przeżył, już później łatwiej mu było ratować życie.

Życie tam w obozach zależało od fantazji i usposobienia komendanta obozu, wachmana, ich kochanek, żon i t.p. kanaliż. Jeżeli aresztowany nie miał wyrazu twarzy zadowolonego i uśmiechniętego, został zabity poprostu, jak pies kijem, a jeżeli oprawca się zmęczył, a jeszcze nie zakatował, wrzucano nieszczęsnego do beczki

z wodą głową na dół i tam się dusił. Przesłuchiwani byli co kilka dni i po przesłuchaniu i katowaniu wieszani za ręce wiązane do tyłu i wisić musieli przez 2 - 3 godziny. W większości wypadków po takim powieszeniu delikwent miał połamane kości w ramionach lub wykręcone ręce do tyłu przez wyjście ze stawów.

Na szczęście i tam byli nasi ofiarni rodacy, którzy ratowali jedni drugich i jak taki powieszony powracał na walę, lekarz w wielkiej tajemnicy naprowadzał stopniowo wykręcone ręce i przez masaż doprowadzał do życia zdrętwiałe i obolałe członki.

W obozach koncentracyjnych najwięcej zorganizowani i solidarni byli Polacy i tylko dzięki tej solidarności i ofiarności przeżyli niektórzy katownie obozów. Według opowiadania jednego z tych, co powrócili z obozu w Gużen, przygotowane już były komory gazowe do wytrucia całego obozu i tylko dzięki przypadkowi jeden Amerykański czołg wyzwolił przeszło 6000 ludzi z tego obozu. Dalej likwidację obozu przeprowadzili już samorzutnie Polacy, Rosjanie, Francuzi, Hiszpani i inni więźni w tym obozie. Ci, co przeżyli mieli tę szczęśliwą i błogą chwilę, że mogli bezpośrednio zlikwidować tych, co ich dręczyli przez długie prawie 6 lat. Jednak Polak nie potrafi być katem, SS-meni zostali wystrzeleni, gdyż inaczej Polak nie potrafi waleczyć i katem, ani oprawcą nie był i nie będzie nigdy.

W listopadzie roku 1939 zostali zabrani z naszej gminy wszyscy ci, którzy należeli do " Strzelca ", ponieważ strzelcy otrzymali rozkaz ewakuacji i doprowadzenia miejscowych Niemców do obozu koncentracyjnego w Berezie. Akcja ewakuacji była już spóźniona i tylko zaoigniła stosunki Niemców do Polaków i dała im pretekst do wywiezienia i zamordowania bez żadnych śladów przeszło 30 - tu chłopców, należących do " Strzelca ".

W roku 1940 gmina Tułowice została włączona do tak zwanej " Rzeszy " (Südostpreussen) i stosowano względem Polaków pra-

wo o dużo surowsze, niż w Generalnej Gubernii. Utworzona została granica, sporządzone plany pomiarowe i zajęli nasz teren celnicy, ludzie rekrutujący się z najniższych i najbiedniejszych warstw społeczeństwa. Moment, kiedy nas odcięto od naszego najbliższego miasta Sochaczewa i od naszej ukochanej Warszawy, był dla nas nieopisanie bolesny. Większość naszych bliskich pozostała po tamtej stronie i tylko pod ukradkiem i z narażeniem życia można się było z nimi zobaczyć. Zaczęło się w całej pełni przemytnictwo, czyli pospolicie zwany szmugiel. Ludzie wtedy dla zdobycia kawałka chleba, czy tłuszczu ryzykowali życie i dużo zostało zabitych przy przejściu, dużo zaszczutych psami, pobitych do utraty zdrowia i t.p.

Zaczęło się kształtowanie osiedli na system niemiecki. Wysiedlano jesienią i zimą roku 1940, wybierając dni najbardziej deszczowe i śnieżyste, podjeżdżała komleja, składająca się z miejscowych działaczy politycznych S.A. i N.S.D.A.P. przy asyście żandarmerii i wyrzucali rodziny polskie na deszcz, względnie na śnieg, a upatrzony Niemiec zajmował natychmiast przydzielone gospodarstwo, nie pozwalając nic zabrać właścicielowi, ani też jakiś czas zatrzymać się u siebie. Takich tułaczy w gminie Tułowice było przeszło 53 rodzin (około 250 osób). Ludzie ci, jak tułacze, przetrwali ciężkie i trudne lata okupacji. Niektórzy z nich przeszli na teren Gen. Gub., niektórzy przytulili się do rodzin i znajomych, lecz chleb dawany z łaski nie zawsze jest słodki i łatwy do przeżycia. Dużo gorzkich i bolesnych łez upadło na niego i dużo, a szczególnie ze starszych gospodarzy nie mogło przeżyć wysiedlenia i pomarło cicho, jak wieczne skarga do Boga. W roku 1940 pozabierano nam z kościołów naszych dzwony i pierwsza Wielkanoc roku 1941 oblewana była przez nas łzami bólesci i moment, gdy kapłan zaintonował nam pieśń "Wesoło nam dzień dziś nastał" w czasie procesji był trudny do opisania. Począwszy od księdza, skończywszy

na dzieciach płakaliśmy wszyscy nie tylko z żalu, lecz i z bezsilnej wściekłości, że nie możemy się pomścić za bezprawia i krzywdy.

W roku 1942 aresztowania i wysiedlanie nie miały już takiej siły. Bestia hitlerowska syta mordami odpoczywała, nabierając się do dalszych zbrodni. I długo nie trwała ta złowroga cisza. W kwietniu 1943 roku dokonany został przez partyzantkę napad na miejscową żandarmerię niemiecką i Tartak Piaski. Napad ten nie dał wyników pożądaných niestety dla nas, raczej dla Niemców był obfity. Zabity został jeden żandarm, a w te taktu nikt, gdyż prowadzący taktak nie był obecny. Rozpoczęły się dochodzenia, śledztwa i wyłapywanie na prawo i lewo podejrzanych o współdziałanie w napadzie. Skatowany został na miejscu przez żandarmów starsuszek 80 - cioletni, dlatego, że synowie jego nie byli w domu i nie zgłosili się do żandarmów. Pobita została w nieludzki sposób żona tego starsuszka, które do dziś sprawia wrażenie nienormalnej. Zaareztowano i wywieziono w tym czasie około 50 osób " podejrzanych ". Ludzie ci zostali prawie wszyscy zamordowani w Pomiechówku, niektórzy wywiezieni do obozów, z których w małym procencie powracają. Sześciu z tych aresztowanych, trudnych do poznania, skatowanych w nieludzki sposób, oberwanych, zakutych w kajdany po dwóch przewiozło Gestapo z Nowego Dworu, rzekomo na konfrontacje i wskazanie miejsca przechowywania broni, a w rzeczywistości po to, żeby ich w lasach dobić i pozostawić. Odjeżdżając nie mieli już aresztowanych ze sobą. I ci też spoczęli w naszej puszczy, która wszystkim swoim synów ofiarnie przyjmowała i kryła przed drapieżnymi ślepiami bestii hitlerowskich.

Rok 1943 był już dla nas rokiem pełnym nadziei i wyczekiwania na Cud Osvobodzenia. Lecz był to zarazem rok brzemienny w wypadki i ofiary naszego bohaterського i nieugiętego Narodu. Akcja partyzantcka rozwijała się pomyślnie i przyszedł dla nas taki radośny i wprost nie do uwierzenia dzień 31 lipca oraz 1 sierpnia 1944 roku, że Niemcy dostali rozkaz natychmiastowej ewakuacji

z naszego terenu gminy ze rz. Bzurą i Wisłą. Prawie cały miesiąc trwała ta ewakuacja, a zarazem cały miesiąc ginęła w najokropniejszych mękach nasza Stolica.

W dniu 24 na 25 sierpnia 1944 roku został zlikwidowany przez partyzantkę naszą Tartak Pieski. Tu była praca wykonana z myślą i skutkiem. Zginęła wtedy w tym tartaku około 30 Niemców, zlikwidowany został całkowicie tartak i wytworzona panika wśród Niemców do tego stopnia, że żaden z żandarmów, ani też celnicy nie poszli na miejsce katastrofy, dopiero zaalarmowane oddziały SS w Wyszogrodzie przybyły i pobrały swoich popieczonych komratów. Wtedy wytworzyła się dziwna sytuacja w gminie. Do połowy gminy (do granicy Puszczy Kampinockiej) jeździli żandarmi, celnicy i żołnierze niemieccy, a od połowy, jak się rozpoczynają lasy, urzędowali "nasi chłopcy". Zazdrościliśmy całą duszą tym szczęśliwcom, znajdującym się już pod "władzą naszych", podczas, gdy my w tej "niemieckiej" połowie byliśmy rabowani bez litości, gdyż cała wsieklność niemieckich ochotników wylewała się na nasze głowy i nasze dobytki.

W dniu 1 października 1944 roku rozpoczęło się patrolowanie lasów Puszczy, celem wytropienia i wymordowania partyzantów. Dzień ten pozostawił na naszym terenie takie wspomnienia, jak dzień 18.9.1939 r. Podczas patrolowania zostało spalonych dwie wsie leżące przy Tartaku Pieski, następnie zamordowanych na miejscu około 9 mężczyzn i około 150 mężczyzn wywiezionych do obozów pracy. Po opatrolowaniu lasów zmów nastęły ciężkie i smutne dni dla nas. Warszawa przepadła, Niemcy uzuchwaleni zwycięstwem powrócili z powrotem na nasz teren, szykując się do dalszego dręczenia i katowania. Jednak dni ich były już policzone. I przyszedł naprawdę dzień 17 stycznia 1945 roku, kiedy ci nasi wrogowie śmiertelni i kaci w najwyższej panice, rozbici opuścili nasz teren na zawsze.

I przyszedł taki dzień, kiedy otrzymałam od polskiego starosty w Sochaczewie pierwsze pismo pisane po polsku w sprawie dokonania statystyki ludności w gminie. Pismo to było dla mnie wielkim świętem, a zarazem wielkim bólem, gdyż według prowizorycznego obliczenia ustaliłam, że według stanu na dzień 1.9.1939 roku brakuje moich gminniaków około 37 %.

Obecnie stan ten jest inny, gdyż sporo powróciło z obozów pracy, następnie ubyło nam dużo Niemców kolonistów. Jednakże statystyka sporządzona obecnie w przedmiocie ustalenia ofiar, mordów i gwałtów w gminie Tułowice, przedstawia się, jak następuje:

| | |
|---|-----------|
| 1. Zamordowanych w Sładowie nad Wisłą w czasie wkroczenia Niemców | 84 osób |
| 2. Zabitych podczas boju w roku 1939 i 1945 | 32 " |
| 3. Zamordowanych w obozach i więzieniach | 75 " |
| 4. Śmierć na pracy przymusowej | 7 " |
| <hr/> | |
| Razem mieszkańców gminy | 198 " |
| Tych, co jeszcze nie powrócili | 147 " |
| Zamordowanych z obcych terenów cywilnych... | 430 " |
| Poległych i zamordowanych żołnierzy polskich i polskich | 2400 |
| <hr/> | |
| Ogółem | 3175 osób |

Terenowo mała gmina Tułowice posiada na całym swoim terenie groby i cmentarze, jako spuścizna po 5 - ciu i pół latach gospodarowania narodu, który się mienił narodem kultury.

Tak polegli żołnierze, jak i cywilni, zostali już prawie wszyscy ekshumowani na cmentarz wojskowy i cywilny w Brochowie. Pozostały jeszcze nieekshumowane groby poległych żołnierzy z roku 1939 na terenie lasów Nadleśnictwa Kromnów, których nam było nie wolno przewozić, a obecnie bardzo trudno jest trafić na ślady mogił, które prawdopodobnie musiały być przez Niemców celowo kasowane.

Zdjęć ewent.klisy nie posiadamy żadnych.

131

Załączam : Własnoręcznie napisany przebieg zbrodni w Sładowie.

Odpis z odpisu protokołu zeznań byłego komendanta Obozów Koncentracyjnych

Mauthausen, Gusen - Standartenführera Franza Ziercisa.

Wójt gminy Tułowice.

(-) J.Cendecki.

Sekretarz

Wójt gminy Tułowice

(-) K.Wiśniewska

(-) J.Cendecki

Za zgodność

dnia 4.12.1943

Wójt gm.Tułowice.

(-) J.Sendecki.

Pieczczę okrągłą.

wójta gminy Tułowice

powiat Sochaczewski.